



PRZYGODNIK

Rok X numer 9 (117)

Biuletyn Klubowy

Wrzesień 2010 r.

PIĘKNY JUBILEUSZ

Janusz Cichocki, nasz klubowy Kolega, Honorowy Członek KTP PTTK „Przygoda” 29 sierpnia br. ukończył 80 lat. Składamy mu z tej okazji życzenia wszelkiej pomyślności oraz jeszcze długich lat w dobrym zdrowiu i kondycji oraz jeszcze wielu wspaniałych wędrówek.



Przypomnijmy, że nasz Drogi Jubilat przez szereg lat pełnił funkcję prezesa Klubu Turystów Pieszyczych, a później prezesa Oddziału Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach. Jest Honorowym Przewodnikiem Turystyki Pieszyczej oraz Instruktorem Krajoznawstwa. Nadal jest aktywnym turystą i krajoznawcą.

W imieniu członków Klubu i wszystkich przyjaciół życzenia składa: Zarząd Klubu Turystów Pieszyczych PTTK „Przygoda” oraz Regionalne Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK

Alert przed Kongresem Krajoznawstwa Polskiego (8)

KOCHAŁ PRZESZŁOŚĆ DLA PRZYSZŁOŚCI



Mam podwójny powód, by przypomnieć właśnie teraz postać **Zygmunta Glogera** /1845-1910/, pierwszego prezesa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, znanego powszechnie jako autora czterotomowej *Encyklopedii staropolskiej*. W dniach 9-12 września 2010r. obradować będzie w Olsztynie VI

Kongres Krajoznawstwa Polskiego i nie wyobrażam sobie, aby duch Glogera nie był tam obecny, natomiast 15 sierpnia br. minęło sto lat od daty jego śmierci, a to też zobowiązuje do specjalnej pamięci. W mowie pożegnalnej na warszawskich Powązkach powiedziano o nim, że był Towarzystwa głową, duszą i sercem. Po roku na rodzinnym grobowcu stanął alegoryczny pomnik projektu Czesława Makowskiego z mottem: **kochał przeszłość dla przyszłości**. Tak ówczesne społeczeństwo podsumowało jego ponad 40-letnią

nieustającą pracę krajoznawczą, badawczą, kolekcjonerską i pisarską. Obecnie Sejm RP w specjalnej uchwale z 22 lipca 2010r. podkreślił wybitność Glogera, którego praca dawała, jak to wyrażono w uchwale „zniewolonemu Narodowi poczucie tożsamości i dumy z bycia Polakiem”.

My wiemy od dawna, że wszystko co wzniosłe w ruchu krajoznawczym tworzyli ludzie z potrzeby serca i w poczuciu tożsamości narodowej, tak brutalnie i bezwzględnie niszczonej przez politykę zaborców w ciągu całego XIXw. Teresa Komorowska, autorka opowieści biograficznej pt. „Gloger” /wyd. 1985/ napisała o nim we wstępie: **wędrował z zapalem i uśmiechem po ojczyściej ziemi**. Ten zapal do



wszystkiego co robił odziedziczył po ojcu Janie, który najpierw służył ojczyźnie w powstaniu listopadowym, a później jako inżynier komunikacji i posiadacz własnego muzeum rzeczy staropolskich. Ojciec wpoił mu szacunek do przeszłości, kolekcjonerstwa i mądrości ludu polskiego, a podlaskiego w szczególności, gdzie Glogerowie mieszkali i gospodarowali w Jeżewie niedaleko Tykocina. Po ojcu odziedziczył talent plastyczny i w czasie swych wędrówek po kraju nigdy nie rozstawał się z ołówkiem i szkicownikiem. Pod tym względem podobny był do J. I. Kraszewskiego, z którym ojca jego łączyły więzy wieloletniej przyjaźni. Sam o sobie napisał w encyklopedycznym dziele „Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce”: „*Jeszcze w czasach moich szkolnych, mając pociąg do ołówka, zaczęłam odrysowywać w rodzinnej okolicy na Podlasiu tykocińskim stare dworki, lamusy, serniki, dzwonnice, krzyże, itd*”.

Wędrówki krajoznawcze rozpoczął Gloger w wieku szkolnym od zwiedzania najbliższego mu Podlasie. Już wówczas systematycznie powiększał zbiory domowego muzeum i czytał wszystko, co odnosiło się do przeszłości kraju. Po wielu lat, będąc prezesem

Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego pisał na łamach Ziemi: *Do samoobrony narodowej należy zbadanie każdej piędzi ziemi praojców oraz zinwentaryzowanie całej rodzimej spuścizny w jeden słownik językowo-krajoznawczy*. W czasie studiów w Szkole Głównej w Warszawie zawiązał przyjaźń z Henrykiem Sienkiewiczem. Z jego udziałem odbył w szerszym gronie wyprawę do Puszczy Białowieskiej w 1882r. Turyści z wielkim kotłem bigosu jechali sześciokonnym wozem drabiniastym wyposażonym w baldachim na pałkach, co wzbudzało powszechne zainteresowanie. Ćwierć wieku później tę wyprawę krajoznawczą opisał Gloger w dziełku „Białowieża w albumie”, które zadedykował H. Sienkiewiczowi i przekazał w darze jubileuszowym do Oblęgorka. Właściwie całe życie spędzał Gloger albo na podróżach krajoznawczych, albo na pisaniu, miał bowiem począwszy od 1867r. niepohamowaną potrzebę prezentowania swoich wrażeń na łamach wielu czasopism, głównie *Wisły, Biblioteki Warszawskiej, Kłosów, Tygodnika Ilustrowanego, Gazety Warszawskiej, Kuriera* i wielu innych. W podróżach swoich dotarł również w 1904r. na ziemię kielecką jadąc tzw. rzemiennym dyszlem z Ostrowca przez Opatów, Szumsko, Łągów, Raków, Szydłów, Stopnicę, Zborów, Solec, Nowy Korczyn, Rogów, Wiślicę, Skalbmierz i dalej przez Ogródzieniec do Zawiercia, skąd powrócił koleją do Warszawy. Znał również Chęciny i w 1909r. jako prezes Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości upraszał H. Sienkiewicza o zredagowanie apelu w sprawie ratowania społecznym wysiłkiem *rozwalin zamku*. Pisarz apel zredagował i na ten szczytny cel wpłacił pierwsze 10 rubli.

Bardzo odważną formą wypraw krajoznawczych, które podejmował Gloger w młodym wieku były spływy dolinami rzek Niemna, Wisły, Bugu, Biebrzy. Swoje spostrzeżenia natury historycznej, etnograficznej



i archeologicznej skrupulatnie notował w dzienniku podróży. Oczarowywał go świat przyrody, śpiew ptactwa wodnego, rechot żab i tym uczuciom też dawał wyraz pisząc: *wszystko to zlewa się w dziwną harmonię poezji, która podnosząc duszę ku Bogu, potęguje w sercu gorącą miłość do domowej ojczystej*

przyrody. Tu trzeba podkreślić, że żył wiarą ojców i pamiętał o błogosławieństwie, które otrzymał w 1867r. od Wincentego Pola: **Niech cię Bóg w łasce dla**

Ojczyzny chowa, z Bogiem i w Bogu szczęśliwa ci droga.

Z. Gloger pozostawił nam do kontemplacji setki artykułów na wszystkie możliwe tematy krajoznawcze, kilkadziesiąt zwartych prac naukowych, opracowania encyklopedyczne i słownikowe. Własnym życiem napisał statut PTK i zdefiniował istotę krajoznawstwa i turystyki. Nikt nie wyprzedził go na tej drodze i chyba nikt tej próby nie podejmie. *Nie było dla niego zbytnich odległości, nie było niewygód podróży. Nie straszły go niespane noce, uciążliwe drogi, zawieruchy jesieni, czy gromy letnich burz* – tak wspominał go Aleksander Janowski przy ostatnim pożegnaniu. W roku Kongresu Krajoznawstwa Polskiego możemy pójść jego śladem, choćby przez Jeżewo, Łomżę, Tykocin na warszawskie Powązki i poczuć się jego spadkobiercami.

Tomasz Wągrowski

FLAGA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO ZAŁOPOTAŁA NA ELBRUSIE



Flaga naszego województwa załopotwała w sierpniu na Elbrusie. W grupie, która na początku sierpnia wyruszyła z Polski na najwyższą górę (obok Mount Blanc) Europy było dwóch mieszkańców regionu: Romuald Sadowski i nasz kolega Lech Segiet. Wyprawa zakończyła się sukcesem. Obaj zdobyli szczyt, ale z 23 członków wyprawy 9 go nie zdobyło.

Najgorszym odcinkiem okazał się długi trawers, na którym dodatkowo przeraźliwie wiało. Wędrowało się ciężko, o wiele ciężej niż się spodziewano. Wejście na Elbrus to mozolne tupanie pod górę. Trzeba było uważać na niebezpieczne szczeliny w lodzie, w każdej chwili grożące wypadkiem. Z przełęcz między Małym i Dużym Elbrusem wejście na szczyt wydawało się prawie niemożliwe. Okazało się jednak, że ścieżka biegnie trawersem, a na samej górze jest kawałek prostej drogi. Szczyt widziany z dołu też wcale nie był właściwym szczytem. Wszystkim, którzy podjęli trud wejścia na Elbrus w nagrodę wolno było rozkoszować się wspaniałymi widokami z najwyższej góry; a pogoda dopisała i świeciło słońce.

Obaj panowie zapowiadają dalsze wyprawy i wspólne zdobywanie Korony Świata (najwyższych szczytów wszystkich kontynentów). Dotychczas dokonało tego zaledwie 11 Polaków. Leszek starał się przygotować do wyprawy: biegał, grał w piłkę, jeździł na rowerze. Życzymy wytrwałości. Ciekawe, która góra będzie następna?

A.H.

POMNIK ZAWISZY

Mieszkańcy Garbowa uhonorowali swojego słynnego krajana, bohatera spod Grunwaldu.

Pomnik Zawiszy Czarnego herbu Sulima, jednego z najświetniejszych rycerzy średniowiecznej Europy, został odsłonięty niedzielę 11 lipca na placu obok wiejskiego Domu Kultury w Starym Grabowie koło Sandomierza. Jest to pierwszy w Polsce pomnik tego zacnego rycerza. Odsłonięto go w przededniu jubileuszu 600-lecia zwycięstwa polskiego rycerstwa nad Zakonem Krzyżackim na polach Grunwaldu. W niedzielnych uroczystościach wzięli udział inicjatorzy budowy pomnika, jego twórca, przedstawiciele władz różnych szczebli i stowarzyszeń, którym patronuje rycerz z Garbowa oraz mieszkańcy okolicznych miejscowości. Monument odsłonięto przy dźwiękach "Bogurodzicy". Jak podkreślił wójt gminy Dwikozy Marek Łukaszek, pomnik jest odsłaniany w szczególnym momencie, w powiązaniu z rocznicą grunwaldzką. A z uwagi na powódź, która w czerwcu dotknęła gminę Dwikozy, uroczystości miały niestety skromniejszy wymiar niż pierwotnie planowano. Z tego też powodu Urząd Gminy został wyłączony z przygotowań. Cały ciężar wzięło na siebie Stowarzyszenie Pamięci Zawiszy powołane w 2008 r., które było inicjatorem wystawienia pomnika i zebrało pieniądze na ten cel. Uzyskało również dofinansowanie z budżetu gminy i pieniędzy unijnych.

Monument ma 2,5m wysokości i jest wykonany z brązu. Przedstawia on wojownika w zbroi, który trzyma miecz i tarczę herbową. Autor pomnika, Gustaw Hadyna - znany artysta rzeźbiarz pochodzący z Ostrowca Świętokrzyskiego zaznaczył, że wizerunek rycerza jest jego autorskim pomysłem. Posiłkował się przy tym fachową literaturą. Szczegóły historyczne dotyczące ubioru rycerza były konsultowane z doktorem Tomisławem Giergielem, historykiem z Uniwersytetu Marii Curie – Skłodowskiej w Lublinie. Twórca pomnika w swoim dorobku ma sporo



pomników, upamiętniających min.: partyzantów Batalionów Chłopskich - stoją w Opatowie i na warszawskich Powązkach, Józefa Piłsudskiego - w Annopolu i Ostrowcu Świętokrzyskim, Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim, Wincentego Witosa w Janowie Lubelskim, Witolda Gombrowicza w Opatowie i Janusza Korczaka w Kielcach.

Przypomnijmy, że starosta kruszwicki Zawisza Czarny (1370-1428r.) odegrał w bitwie z 15 lipca 1410 roku bardzo ważną rolę. W krytycznym momencie, gdy chorągiew królewska dostała się w ręce krzyżackie nie stracił zimnej krwi. Zorganizował słynny kontratak, w którym odbito sztandar królewski. Takie wydarzenie jak utrata chorągwi mogło być równie dobrze uznane za sygnał do odwrotu. Przed bitwą pod Grunwaldem uczestniczył w wyprawach przeciwko Turkom, w szeregach rycerstwa europejskiego zwoływanego przez króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego. Znalazł się też w składzie polskiej delegacji na Soborze w Konstancji obok Pawła Włodkowica i prymasa Polski Mikołaja Trąby. Głównym jej zadaniem było doprowadzenie do rozwiązania sporu z Krzyżakami oraz obrona dobrego imienia Władysława Jagiełły.

W nowo wyremontowanym Domu Kultury już wkrótce powstanie izba pamięci poświęcona Zawiszy Czarnemu. Będą w niej między innymi zbroja zrobiona na wzór tej, którą nosił Zawisza i historyczne chorągwie. Mieszkańcy Garbowa są dumni z bohaterskiego i sławnego przodka. Liczą na to, że pomnik Zawiszy Czarnego stanie się wizytówką miejscowości i przyciągnie turystów.

Na zdjęciu jedyny w Polsce pomnik Zawiszy Czarnego - dzieło Gustawa Hadyny. (fot. Małgorzata Płaza)

Tekst na podstawie art. z kieleckich gazet i Internetu
Anna Hendler

RAJD W KAPELUSZACH

W piękną, słoneczną niedzielę, 8 Sierpnia odbył się Rajd Kapeluszy - w tym roku po raz 11. Mieliliśmy tym razem pomoc. W prowadzeniu uczestników rajdu pomogli nam przewodnicy z koła „Bartek”: Grażyna Placek, Czesław Siuda i Tadeusz Lejman. Dziękuję im serdecznie za wsparcie. Przygotowaliśmy 3 różne trasy o zróżnicowanej długości i trudności, choć żadna nie była szczególnie męcząca. Każdy mógł



wybrać najbardziej mu odpowiadającą. Wszystkie drogi wiodły do Chęcina, na nasze stałe miejsce u pana Stanisława Piotrowskiego. Tu było przygotowane ognisko i poczęstunek. Tradycyjnie odbyły się wybory „Kapeluszowego Komandora Rajdu”. Uczestnicy nie popisali się w tym roku bardzo ciekawymi nakryciami



głowy i tylko nieliczni wzięli udział w konkursie.

Jury konkursowe postanowiło, pomimo wszystko, przyznać ten tytuł. Zdobyła go Ewa Chmielewska. Drugie miejsce zdobył

Jerzy Moćko. Tytuł „Młodzieżowego Kapeluszowego Komandora Rajdu” zdobyła Paulina Jamrozek. Miała najwięcej rywali; dzieci zdecydowanie chętniej wzięły udział w konkursie - zabawie.

W tym roku pogoda okazała się łaskawa. Figła spłatał nam za to nasz sprzęt nagłaśniający. Niestety bez kol. Mirka Kubika nie udało nam się go uruchomić. Byliśmy pozbawieni nagłośnienia, co bardzo utrudniło komunikowanie się z uczestnikami rajdu, a było ich w tym roku około setki. Niewielki, przenośny głośnik, którym dysponowaliśmy okazał się za słaby na otwartym terenie i przy tak dużej liczbie ludzi. Musieliśmy zrezygnować z części zabaw i konkursów, szkoda! Wpłynęło to pewnie negatywnie na ocenę rajdu, pomimo wielkich starań organizatorów aby impreza była udana.

Anna Hendler

KONECKA „SETKA”

W bieżącym roku przeszedłem już 4 x 50 km, tzn. byłem na: „Unijnej”, „Koneckiej”, „Świętokrzyskiej”, „Opoczyńskiej” pięćdziesiątce. Do zdobycia po raz trzeci „Superpiechura Świętokrzyskiego” brakowało tylko lub aż 92 km. Żał mi było zostawiać tej „gąski nie upieczonej”. Bałem się, myślałem, radziłem się kolegów. W końcu Darek Zmorzyński podzielał mi na ambicję słowami: *ty mięczaku, poddajesz się w takiej chwili, wstydzilibyś się*. W 2009 roku byłem Darka trenerem w chodzeniu na 50 km, w tym roku role się odwróciły. To on teraz mi podpowiadał jak się zachować na tych jeszcze dłuższych dystansach. Tak to bywa! Piątkowy poranek 27 sierpnia przywitał nas deszczową pogodą. Miałem chwilę zwątpienia. Po zjedzeniu obfitego obiadu, w godzinach popołudniowych wyruszyłem do Sielpi. Od dziesięciu lat ci sami organizatorzy - PTTK Końskie, Klub Turystyki Aktywnej „Pasat” w osobach Wojtka Paska, Zbyszka Gątka z rodzinami i wielu bezimiennych ich przyjaciół. Start nastąpił o godz. 20⁰⁰.

Przy padającym deszczu na trasę wyruszyło 80 osób z całej Polski. Z Białegostoku Olsztyna, Krosna, po Rabkę, Wrocław i oczywiście Kielce. Mieliśmy do pokonania dwie pętle po 50 km każda. Szliśmy z Sielpi przez Piekło, Niebo, Izabelów, Wąsosz, Krasną, Przyłogi, Matyniów, Miedzierzę, Wólkę Smolaną z



powrotem do Sielpi. Pierwszy raz w życiu szedłem tak długi odcinek w nocy. Naprawdę było ciężko i ciemno. Jedyne latarki-czołówki oświetlały nam trasę. Zacząłem mówić, żeby nie usnąć. Darek doszedł do mnie i nakazał mi o pół tonu ciszej. Marsz milczących, skupionych na drodze ludzi. Kol. Janusz

Szafrański wspierał mnie jak potrafił, korygował tempo marszu, doradzał gdzie stanąć, ile minut poświęcić na posiłek itp. Dzięki jego pomocy pięknie przeszedłem nocny etap w czasie 8 godzin 40 minut. Nie poczułem żadnego zmęczenia. Gorzej czułem się na innych maratonach. Myślałem, że dalej też tak lekko będzie się szło. W nocy przewróciłem się, zaliczyłem tzw. „zająca” na mostkach, na ścieżce edukacyjnej (na żółtym szlaku). Miałem dzięki temu możliwość porozmawiania przez chwilę po drodze z Wojtkiem Paskiem. Takie *Nocne Polaków rozmowy* na szlaku. Lubię dowiedzieć się czegoś np. o historii imprez, na których jestem, skąd się wzięły i jakie mają tradycje. Otóż dwadzieścia lat temu nasi dzisiejsi organizatorzy byli w Sudetach, a konkretnie w Boguszowicach – Gorcach na 50 km marszu. Spodobało im się to. Chcieli zrobić na swoim terenie podobną imprezę. Wojtek od najmłodszych lat miał talenty organizacyjne. Nie bardzo spotkał się ten pomysł z akceptacją ówczesnego prezesa PTTK Końskie. Ale młodzi postawili na swoim. Odbyła się pierwsza 50., a później następne. W tym roku piechurzy po raz 18 wyruszyli na szlak. Po pewnym czasie organizatorzy doszli do wniosku, że poprzeczkę trzeba podnieść. Dziewięć lat temu po raz pierwszy odbyła się „Setka Konecka” czyli „mały” spacer na 100 km po Ziemi Koneckiej. Impreza przyjęła się. Wojtek pochwalił mi się też, że przeszedł już 230 dystansów powyżej 42 km i na tym nie poprzestanie.

Po krótkim odpoczynku, toalecie i zmianie ubrania ruszyłem na następny odcinek. Skończyła się niestety lekkość chodzenia, spadło tempo marszu, przyszła senność. Z daleka widziałem coś innego, niż to, co jest w rzeczywistości. Niestety moja głowa płatała mi figle. Staralem się nie robić żadnych postojów, jedynie na podbicie karty startowej by nie

wyziębici organizmu. Punktów kontrolnych było bardzo dużo. O skróceniu trasy można było tylko pomarzyć. Na 70 – 80 km potworny kryzys. Sam do siebie mówiłem. Wyzywałem tych, którzy mnie tutaj wyciągnęli i sam siebie też. Może tym sposobem dodałem sobie sił. Spotkaliśmy dziewczynę –



mieszkanke Krasnej. Opowiadała jak jej mama patrzyła w nocy przez okno, dziwiła się: „tyle ludzi, stukające kijki, ujadające psy”. Nie mogła uwierzyć, że w XXI wieku komuś chce się jeszcze po nocach włóczyć. W innych mijanych wioskach ludzie ukradkiem patrzyli przez okna co to za „armia” w nocy idzie. Ostatnie 15 km

szedłem ze Zdzisławem Kowalskim, który próbował ze mną rozmawiać. Ja nie reagowałem. Tak jakbym był nieobecny na tym maratonie. Nie wyobrażałem sobie, że coś takiego może człowiek przeżywać. Cały czas miałem zakodowane: meta, meta, meta – Sielpia, Sielpia, Sielpia. Gdybym mógł, to bym pofrunął do niej. Na całej trasie szliśmy dużo lasami, ale i otwartym terenem też. 1/3 trasy to asfalt i szutrowa droga, gdzie obolałe nogi najbardziej odczuwały siłę ciężenia. Po drodze było też dużo rozlewisk i mokradła, które trzeba było umiejętnie obchodzić by mieć suche buty.

W końcu usłyszałem szum samochodów. Czyżby... Sielpia? Zdzisław – wiktoria! Niedługo meta! Nagle wrócił mi uśmiech. Po 20 godz. i 20 min. marszu razem ze Zdzisławem minęliśmy metę w ośrodku wypoczynkowym „Morena”. Po wypiciu ciepłej herbaty i zjedzeniu jogurtu ze słodką bułeczką dostałem potwornej gorączki. Całe łóżko „chodziło” ze mną. Taki był mój finał przejścia tylu kilometrów. Po zażyciu aspiryny i ciepłej kąpieli organizm stopniowo wrócił do normy. Do tak dużego dystansu trzeba mieć odpowiednie podejście. Darek Zmorzyński przed startem powiedział mi „setka, setce jest nierówna”. Jego to była trzecia, którą zresztą najgorzej przeszedł. Organizatorzy zaprosili nas na ognisko z kiełbaskami. Cały czas częstowali nas herbatką i kawką. Wiedzieli, że trzeba uzupełnić stracone czasie marszu płyny. Okazało się, nie byłem jedyny; co poniektórzy też zaliczyli krótki epizod gorączkowy. Rano obowiązkowa grochówka i uroczyste zakończenie. Obecnością zaszczycił nas wiceburmistrz miasta Końskie. Każdy uczestnik, który przeszedł 100 km otrzymał medal, dyplom i bardzo ładną statuetkę ze swoim imieniem i nazwiskiem. Było nas 63 osoby - mężczyźni i kobiety. 7 osób przeszło 75 km, a 10 uczestników 50 km. Przy podsumowaniu

przekazaliśmy Wojtkowi swoje uwagi i sugestie dotyczące przyszłych maratonów, które przyjął. Chodziło głównie o ciepły posiłek w połowie trasy. Jako reprezentacja Kielc byliśmy dość liczną i zżyłą grupą. Według moich obliczeń 16 osób, wszyscy przeszli: Grażyna Toborowicz, Jola Nogaj, Renata Tomczyk, Darek Zmorzyński, Janusz Szafranski, Zbyszek Czeka, Wiesiek Ludwinek, Jan Brzoza,



Zdzisław Kowalski, Maciek Toborowicz, Zbyszek Borowiec. Na końcu wymieniam tych, co ukończyli pierwszy raz 100 km i zdobyli tytuł Superpiechura Świętokrzyskiego: Piotrek Garecki, Maciej Pękowski, i ja - Zbyszek Cichoński. Pierwszy raz pokonałem tak długi dystans, a trzeci raz zostałem Superpiechorem. Do każdej setki trzeba mieć szacunek.

Zbigniew Cichoński

Jarosław Tadeusz Leszczyński

WYCIECZKA W GOŁOGÓRY I PASMO WORONIAKÓW

W dniach 1-7 lipca 2010 r., z inicjatywy mojej i Klubu Turystów Pieszych „Przygoda” odbyła się kolejna wycieczka na Kresy. Tym razem było to pasmo Gołogór, Woroniaków i Opola, wchodzące w skład Wyżyny Podolskiej. Chociaż geograficznie nie są górami, a tylko wyżyną, to jednak takich łańcuchów wzniesień nie powstydzilyby się Góry Świętokrzyskie, a nawet pogórze Karpat.

Z Kielc wyjechaliśmy o 8 rano. Po godz. 13 byliśmy na przejściu granicznym w Medyce. Po ukraińskiej stronie granicy tamtejsze służby graniczne trzymały nas około 3 godzin, zmuszając do wypełniania bzdurnych deklaracji, których najczęściej i tak nie czytają. Zwiedzanie zaczęliśmy od położonego w Woroniakach miasteczka Oleska i wsi Biały Kamień. W pierwszej z wymienionych miejscowości obejrzelśmy położony na wzniesieniu zamek, w którym urodził się Jan Sobieski, późniejszy hetman wielki koronny, król Polski, bohater spod Chocimia i

Wiednia. Narodzinom przyszłego wodza i króla miały towarzyszyć niezwykle zjawiska atmosferyczne polegające na trwających przez 3 dni burzach z intensywnymi wyładowaniami atmosferycznymi.

Między Oleskiem, a Złoczowem zatrzymaliśmy się w Białym Kamieniu zobaczyć późnobarokowy kościół p.w. Wniebowzięcia NMP. Nie ma tu już Polaków i dlatego świątynia nie jest użytkowana do celów sakralnych. Podobno jest filią Lwowskiej Galerii Obrazów, ale faktycznie jest opuszczona, a na murach miejscami rosną już drzewka. Po godz. 21 zawitaliśmy do Złoczowa i tam pod kościołem spotkaliśmy się z prezesem oddziału złoczowskiego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, p. Marią Niemirowską oraz z ludźmi, u których mieszkaliśmy później na kwaterach. W sumie rozlokowani byliśmy w 5 domach tego przeszło dwudziestotysięcznego miasta powiatowego. Na okres całej wycieczki Złoczów stał się naszą bazą noclegowo-wypadową.



Złoczów zamek Sobieskich z XVI wieku obecnie filia Lwowskiej Galerii Sztuki (zdj. Wikipedia)

W następnym dniu rozpoczęliśmy nasze piesze wędrówki. Jadąc busem zwiedziliśmy miasteczko Sasów leżące na północ od Złoczowa i równocześnie na południowym skłonie pasma Koroniaków. Znajduje się tu neoromański kościół rzymskokatolicki p.w. św. Jana Chrzciciela. W czasach sowieckich nie funkcjonował. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia został przywrócony do kultu. Obecnie na niedzielne msze św. uczęszcza tu nie więcej jak 20-30 osób. Z powodu tak małej liczby wiernych świątynia jest bardzo zaniedbana, a z jej kolebkowego sklepienia miejscami odpadają tynki. W dobrym stanie jest natomiast cerkiew greckokatolicka p.w. św. Mikołaja. Posiada ona 3 kopuły (najwyższa nad nawą i symetrycznie do niej ustawione nad babińcem i prezbiterium) przez co przypomina cerkwie bojkowskie. Pieszą wędrówkę rozpoczęliśmy we wsi Werchobuż, w której znajdują się **źródła rzeki Bug**. Wywierzysko obudowane jest murem, na którym ustawiona jest figura św. Jana Chrzciciela, Matki Boskiej, Chrystusa i dwóch aniołów. Źródła są na tyle silne, że od razu Bug przybiera charakter rwącej rzeki.

Po napięciu się wody ze źródła wyruszyliśmy na pieszą wędrówkę po Woroniakach. Wzniesienia porośnięte są lasem grabowym z domieszką jaworu i brzozy. Przeciawszy pierwszy grzbiet szliśmy polanami w górę rzeczki Wiatki by dojść do dużej polany, na terenie której leżała dawniej polska wieś Huta Pieniacka. Wieś została spalona, a ludność w większości wymordowana w dniu 28 lutego 1944 r. przez nacjonalistów ukraińskich z Dywizji SS Galizien wspomaganymi przez UPA. Dzisiaj w miejscu, gdzie stał cmentarz wznosi się pomnik pomordowanych i kilka starych mogił. Z Huty Pieniackiej szliśmy lasami i obok dawnej wsi Majdan Pieniacki (też polskiej, mieszkańcy wymordowani przez UPA) miniliśmy staw ze źródłami rzeki Seret należącej w przeciwieństwie do niedaleko stąd wypływającego Bugu do zlewiska Morza Czarnego (Bug oczywiście leży w zlewisku Bałtyku). Ze stawem tym związana jest lokalna legenda o pannie, która rzucona przez swojego chłopaka popełniła samobójstwo, topiąc się w nim. Od źródeł Seretu doszliśmy polami do drogi Złoczów-Brody i z niej dojechaliśmy do wsi Podhorce. Tam obejrzelśmy późnorenesansowy **Pałac Koniecpolskich** będący monumentalnym zabytkiem tego stylu, podobnie jak Pałac Biskupów Krakowskich w Kielcach. Dawny kościółek pałacowy p.w. św. Józefa służy obecnie jako cerkiewka greckokatolicka p.w. bł. Mikołaja Czarnieckiego. Na zakończenie dnia odwiedziliśmy położone w uroczysku Pleśniak greckokatolickie sanktuarium z ośrodkiem w cerkwi monasteru bazylianów, będącej miejscem czci Matki Boskiej Podhoreckiej oraz kapliczki z uzdrawiającą wodą. Wnętrze cerkwi monasterskiej pochodzącej z XVIII



stulecia stanowi ewidentny przykład silnych wpływów polskich na kulturę Rusinów. Brak jest tu ikonostasu, a ołtarz nosi cechy rokoka, niczym nie różniąc się od tych w kościołach rzymskokatolickich.

W sobotę, 3 lipca wyruszyliśmy na kolejną wędrówkę. Przed wyjściem na trasę, odwiedziliśmy trzy miejscowości leżące wśród wzniesień Gołogór. Pierwszą z nich było miasteczko Pomorzany. Smutek wywołuje widok chylących się ku ruinie budowli ratusza i zamku. A i z kościołem rzymskokatolickim wcale nie jest wiele najlepiej. Chociaż służy celom kultowym, to jednak niewielka ilość wiernych nie jest w stanie sfinansować jego remontu, a na szczycie

fasady wyrastają już po woli małe brzoźki.... Lepiej prezentuje się położone bardziej na zachód miasteczko Dunajów. Od czasu Grzegorza z Sanoka (kapelana króla Władysława Warneńczyka pod Warną, później rzymskokatolickiego arcybiskupa lwowskiego, a zarazem poety, filozofa i muzyka) stał się on letnią rezydencją rzymskokatolickich arcybiskupów lwowskich. Miejscowy dwór gościł wielu wybitnych humanistów, m.in. Kallimacha, wychowawcę synów króla Kazimierza Jagiellończyka. Pamiątką z tamtych czasów jest renesansowy kościół rzymskokatolicki p.w. św. Stanisława Biskupa. W okolicach Dunajowa miała miejsce już w XVII stuleciu przygoda Mikołaja Skrzetuskiego, pierwowzoru sienkiewiczowskiego Jana (o tym samym nazwisku). Nasz bohater spod Zbaraża tak naprawdę nigdy się nie ożenił. Raz jednak tego zapragnął. Porwał wdowę, która bynajmniej nie była zainteresowana ponownym zamążpójściem. Musiano czekać na przybycie księdza z Dunajowa, który miał dopełnić ceremonii zaślubin. W czasie tych oczekiwań w pomieszczeniu spadł krzyż. Zrobiło się zamieszanie. Urowadzona wdowa uciekła. Niedoszły pan młody za swój incydent zwany *raptus puelle* został skazany na banicję, jednak ze względu na słabość władzy wykonawczej dokonał spokojnie żywota w kraju, podobnie jak wielu mu współczesnych „współtowarzyszy niedoli”. (zdjęcia Wikipedia; ciąg dalszy w nast. Przygodniku)

ZAGUBIONY NA SZLAKU

Był początek lata. 4 lipca wybrałem się na naszą niedzielną wycieczkę. Prowadzącym był Ryszard Łopian. Trasa wiodła z Mnichowa przez Mzurową, Bizorendę, Choiny i Mosty do Chęcin. Wiemy jak ciężko jest teraz z komunikacją. Rysiek wpadł na wspaniały pomysł i zamówił autokar, który za symboliczne 3 zł od osoby zawiózł nas na początek trasy. W Mnichowie chcieliśmy zobaczyć kościół. Trwała jeszcze msza. Ponieważ miała się już ku końcowi, poczekaliśmy jeszcze kilka minut. Warto było. Okazały obiekt sakralny pod wezwaniem św. Szczepana wybudowany został w latach 1765 - 1770. Jest piękną, jednonawową, drewnianą świątynią w stylu barokowym, o konstrukcji zrębowej. Jej fundatorem był Maciej Łubieński. W ołtarzu głównym znajduje się słynący łaskami obraz Matki Boskiej z dzieciątkiem z 1771r. Po zwiedzeniu i zapoznaniu się z historią kościoła wyruszyliśmy w drogę. Był mdlący upał, a przed nami 20 km do pokonania. Niedaleko Mnichowa jest pomnik przyrody – okazały dąb „Mnich”. Jego wiek szacuje się na około 500 – 700 lat.

Szliśmy sobie spokojnie. Kilometr za kilometrem przybliżaliśmy się do Chęcin. Weszliśmy do lasu. Zostałem z tyłu grupy. Pałaszowałem poziomki, jagody i pierwsze maliny, których tu po drodze nie brakowało. Nagle zorientowałem się, że zostałem sam. Po dość

licznej grupie uczestników wycieczki ani śladu! Cicho. Tylko ja i przyroda. Zdałem sobie sprawę, że jestem w terenie, którego kompletnie nie znam. Postanowiłem zadzwonić do kogoś z grupy. A tu kolejna niespodzianka – padnięta bateria w telefonie! Nie pozostało mi nic innego, tylko samemu sobie jakoś poradzić. Nie miałem ze sobą żadnej mapy ani tym bardziej kompasu, bo po co! Przecież wybrałem się na wycieczkę z przewodnikiem. To on miał za mnie myśleć i pilnować drogi. A ja miałem pilnować jego. Przed oczami nieznany las. Odczuwałem silny lęk. Serce waliło z całej siły, mało nie wyskoczyło mi z klatki piersiowej. Zacząłem się zastanawiać, co będzie ze mną jak nie wyjdę z tej pułapki. Chodzę godzinę, i drugą... i mam wrażenie, że stale wracam w to samo miejsce. Wszystkie drzewa, wszystkie drogi są do siebie podobne. Tragedia! Nagle las się skończył i przed moimi oczyma pojawiły się domostwa. Poczulem ulgę, ale jednocześnie zacząłem się zastanawiać, czy aby na pewno to, co widzę istnieje naprawdę, czy może tylko w mojej wyobraźni. Ruszyłem więc na skróty przez pola. Podchodzę do pierwszego napotkanego domu. Pytam gospodynię gdzie jestem tłumacząc, że zgubiłem grupę i zabłądziłem. I słyszę upragnioną odpowiedź: „Jest pan w Mostach”. Nie dotarło wtedy do mnie jak blisko jestem celu. Ze zdenerwowania zapomniałem gdzie są Mosty, więc zadałem następne pytanie - Czy daleko jest do Chęcin?

– O panie, to kawałek drogi!

Jest XXI wiek. Na podwórku zauważyłem zaparkowane 3 samochody. Przypomniałem sobie właśnie, że przecież miałem być wcześniej w domu. Zwracam się więc z prośbą, czy czasem ktoś za odpłatnością nie zawiózłby mnie którymś z nich do Chęcin. Uzyskałem w odpowiedzi informację, że gospodarze mają teraz grilla i wszyscy potencjalni kierowcy są pod wpływem, wiadomo czego. Przeprosiłem, podziękowałem i poszedłem dalej. Po drodze spotkałem młodego jegomościa. Zaczęliśmy rozmawiać. Od słowa do słowa i opowiedziałem mu całą moją historię. Napomknąłem coś o podwiezieniu mnie chociaż do Chęcin. I nagle usłyszałem w odpowiedzi: „Bardzo proszę, z miłą chęcią. Zapraszam pana jako pasażera na mój wysłużony motocykl.” Co to była za jazda! I tym sposobem dotarłem do Chęcin. Dalej już bez problemów busem do Kielc.

Silne emocje, które jeszcze niedawno odczuwałem, ustąpiły miejsca zadowoleniu i rozluźnieniu. Wydostałem się z pułapki, którą sam sobie zgotowałem. No i mam z tego zdarzenia nauczkę – nie znasz trasy, to pilnuj grupy, nie zginięsz. A jak chcesz się gubić, zrób to z mapą i kompasem w kieszeni.

Zbigniew Cichoński

WYCIECZKI KTP „PRZYGODA” OD 19.09. DO 10.10. 2010 ROK

L.p.	Data	Trasa	Przewodnik	Miejsce zbiórki
1.	19.09.10 (niedziela)	Kielce (KSM) – rez. „Wietrznia” – Bukówka – Pasma Posłownicze – Słowik – Kielce (Stadion Leśny, wiata turystyczna) 20 km	Maciej Toborowicz	Os. KSM ul. Boh. Warszawy obok fontanny godz. 8 ¹⁵
2.	26.09.10 (niedziela)	Grzybobranie z „Przygodą” Ciekoty – lasy w okolicach Wilkowa, Ciekot, Barczy	Krzysztof Bogusz	Przystanek MPK linii nr 10 ul. Czarnowska (obok b. kina Romantica) godz. 7 ²⁰ Powrót z Ciekot MPK nr 10, godz. 15 ⁰⁹
3.	2.10.10 (sobota)	Wycieczka busem Kielce - Zator – Oświęcim – Bieruń Stary – Kęty - Wadowice – Kalwaria Zebrzydowska - Kielce	Jarosław Leszczyński	Kontakt tel. 41 361 85 60
4.	3.10.10 (niedziela)	Jesienne pieczonki Kielce (Os. Świętokrzyskie) – Świnia Góra – Biała Góra – G. Wierzejska – Kielce (Gruchawka – wiata turystyczna) - 12 km	Urszula Zychowicz	Os. Świętokrzyskie obok pętli autobus. godz. 8 ¹⁵
5.	10.10.10 (niedziela)	Wolica – Siedlce - Zbrza – Morawica 15 km W Siedlcach wizyta w gosp. agrotur. p. A. Pędzika (kował, odlewnik)	Andrzej Sokalski	Dworzec BUS ul. Żelazna godz. 7 ³⁰



Finaliści konkursu kapeluszonego w swoich nakryciach głowy



„Przygodnik” - Biuletyn Klubu Turystów Pieszych „Przygoda”
Oddziału Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach ul. Sienkiewicza 29
tel. 041 34 459 14, 041 344 77 43

Redagują: Anna Hendler, Jerzy Pabian, wsparcie techniczne: Andrzej Nocuń

